Wydanie ranne. **Numer pojedynczy 4 ct.**

Nr. 33. W Krakowie, niedziela, 9 lutego 1896. Rok II.

DZIENNIK KRAKOWSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8-mej rano i wieczór.

PRZEDPŁATA: w **Krakowie** rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 ct. 50. kwartalnie złr. 2 ct. 30, miesięcznie ct. 80, tygodniowo ct. 20. Za odnoszenie do domu, miesięcznie ct. 15. **Na prowincji w Austro-Węgrzech:** rocznie złr. II, półrocznie złr. 5 ct. 60, kwartalnie złr. 2 ct. 80. miesięcznie ct. 95. **Za granicą:** miesięcznie złr. I ct. 20. **Liczba czeku poczt. austr. 836.539.**
Adres Redakcji i Administracji: w KRAKOWIE. PLAC MARJACKI. L. 8. Adres na telegramy: DZIENNIK—KRAKÓW.

OGŁOSZENIA: za wiersze drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz ct. 2; za wiersz w „Nadesłanem" ct. 20; śluby, nekrologi za wiersz ct. 40; zawiadomienia na naczelnej stronicy za wiersz złr. 1. Przedpłatę przyjmuje administracja pisma. oraz wszystkie większe ajencje gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracji. wszystkie koncesjonowane biura anonsów.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Gdzie nasza demokracja?

Lat temu dziesięć, a może i więcej, czasami zdaje nam się, że lat dziesiątki upłynęły od tej historycznej chwili... Na jednem z wieczornych posiedzeń Sejmu krajowego rozpoczęła się generalna debata budżetowa. Wówczas zabrał głos przewódca opozycji Tadeusz Romanowicz i wypowiedział wielką mowę polityczną. Odnosiło się wtenczas wrażenie, że Sejm jest istotnie polską instytucją parlamentarną, że za mowcami stoją zorganizowane stronnictwa polityczne o jasnych celach i świadomych siłach, że posłowie dyskutując budżet, nietylko smarują maszynę administracji krajowej, aby jako tako funkcjonowała, lecz pragną maszynie tej nadawać kierunek i cel... „Kraj jest niezadowolony!" wołał wówczas p. Romanowicz, a znalazł w sercu tyle zapału, w słowach tyle siły, w myślach tyle jędrności, iż mowa jego istotnie wielkie zrobiła wrażenie. Pamiętamy, jaki popłoch zapanował wśród konserwatystów, jak zmięszanym był śp. Artur Potocki, gdy improwizował odpowiedź przeciwnikowi, jak pilnie pracował drut telegraficzny między Lwowem a Wiedniem, skąd hr. Taaffe zażądał był sprawozdania z mowy Romanowicza. „Kraj jest niezadowolony!" wołała wówczas demokratyczna lewica sejmowa, a za nią szeregi wyborców, w których utrzymywano jeszcze poczucie krzywd ich politycznych, braków społecznych i praw, jakie mogą otrzymać, jeżeli znajdą dość sił, by je sobie wziąć...

Dzisiaj inaczej! Kto czytał sprawozdanie z dyskusji budżetowej w naszym Sejmie... ba, ale kto je czytuje?! Kogo, z wyjątkiem najbliżej interesowanych, może obchodzić las cyfer, pozycji rubryk, o których efekcie końcowym i tak się przecie zawczasu dowie, gdy doń przyjdzie egzekutor podatkowy. Kogo może zająć jeneralna dyskusja nad budżetem, ktorej przebieg sprawozdawca, hr. Piniński, w swojej mowie końcowej scharakteryzował (cytujemy podług *Gaz Lw.*), że była „dość powierzchowną, nie odpowiadającą ważności przedmiotu", co z prawdziwie pańską ironią położył na karb faktu, że widocznie kraj jest zadowolony...

Słyszał te słowa p. Romanowicz i milczał; słyszał je zapewne także p. dr Bernadzikowski i także milczał, „Klub demokratyczny polski" zażądał przez usta pana Szczepanowskiego zwiększenia dotacji banku krajowego — i w tem ostatnie słowo niepolitycznej jego polityki przy generalnej rozprawie budżetowej. Stronnictwo chłopskie dotąd nie zdobyło się na jasne, męskie, w jednę myśl ujęte sformułowanie swego programu.

Potem nastąpi dalszy akt tej tragikomedji, w którą przeobrażają się debaty naszego Sejmu, akt, któremu nie zbywało na momentach wysoce nawet dramatycznych, ale który się zakończył sceną tak niską, efektem tak zgrzytliwym, rolą chóru demokratycznego tak marną, iż na długo zostanie w naszej pamięci.

Wybór Adama Skrzyńskiego z Gorlic został prawie jednomyślnie, przy pomocy głosów klubu demokratycznego, uznany za ważny... Wiemy, iż wielką przysługę temu posłowi wyrządził pos. Bojko, który w rozgoryczeniu i niezwykłem snać roznamiętnieniu cisnął całej Izbie w twarz obelgą, która jest oczywistą przesadą. Ale człowiek ten ma krew w żyłach, był po kilkudniowych obradach nad sprawą szkolną, łowiecką, nad innemi sprawami, przy których demokraci odbierali od większości policzek po policzku, traktowani raz z ironią, to z wielkopańską lub profesorską łaskawością, a systematycznie z kwitkiem odprawiani; po obradach, przy których egoizm szlachecki, przebiegłość, dyplomacja stańczykowska i tępość umysłowa podolczyków prawdziwe święciły orgie; ten człowiek jest przedmiotem hec, kalumni, szczucia od tak dawna, iż nawet chłopskie jego nerwy są rozprzężone. Zresztą, co ma jego osobista sprawa wspólnego z kwestją zasad w ogólności, a wyborem Skrzyńskiego w szczególności? Mimo to demokracja nasza, po zajściu z Bojką, wpadła w takie rozrzewnienie, tak dalece czuła potrzebę zamanifestowania jedności sejmu, iż ani jednem słowem nie zażądała wykreślenia tej karty hańby, którą w księgach wyborów galicyjskich stanowi przemycenie Skrzyńskiego!

Tylko dalej tak, pp. urzędowi demokraci, a przepaść między wami i krajem tak się zagłębi, iż żadne łzy i „inwestycje" jej

---

Wiś i Dziunia.

(6) POWIEŚĆ

przez

Michała Bałuckiego.

Staruszkowie bali się wprost odmówić kapryśnej i rozpieszczonej wnuczce, żeby się znowu nie rozpłakała, i obiecali jej, że pojedzie do miasta, jak podrośnie, a babka żeby ją zupełnie uspokoić, dodała, że jak pójdzie za mąż, to będzie ciągle mieszkać w mieście.

Dziunia nie omieszkała pochwalić się z tem przed Wisiem przy najbliższem widzeniu.

— Aha — widzisz — ja będę miała męża, tak jak babcia i będę mieszkać w mieście.

— A kiedyż to będzie? — spytał Wiś.

— No, jak podrosnę.

E, to nie tak prędko — rzekł, machnąwszy ręką z lekceważeniem.

— O, przepraszam cię, bo dziadzio nieraz mówi, że teraz panny rosną tak prędko, jak żydowska lichwa. Mnie od przeszłeroku przybyło więcej, niż na palec. Mierzyłam się na drzwiach. Za rok będzie na dwa palce, potem na trzy, cztery, aż zostanę dorosłą panną i pójdę za mąż.

— A za kogo? Zkądże weźmiesz męża?

— A dziadkowie mi go kupią. Dziadkowie mają tyle pieniędzy, oj-joj, będą mi mogli kupić najładniejszego, jakiego tylko będę chciała, takiego, co ma prawdziwe włosy i oczami rusza.

— Oj ty głupia. Przecież męża się nie kupuje.

— Tylko jak? — spytała zasmucona tą nowiną.

— Ja nie wiem. Ale moja mama nie kupowała taty, tylko się pobrali, bo się kochali.

Dziunia popatrzyła na Wisia i o czemś się zamyśliła, jakaś myśl zaświtała jej w głowie, bo się jej oczka ożywiły. Nachyliła się do Wisia, że się prawie noskami dotykali, i spytała:

— A czy ty mnie kochasz?

— A bawiłbym się to z tobą, żebym cię nie kochał?

— To wiesz co? To pobierzmy się.

— A dziadkowie?

— Cóż dziadkowie?

— Jak nie pozwolą?

— A dlaczego?

— Ja nie wiem; ale mojej mamie to także rodzice z początku nie pozwolili iść za tatę.

— O! moi dziadkowie pozwolą. Oni mnie tak kochają; niczego mi nie odmawiają. Chodź, spytamy się ich zaraz.

Wzięła go za rękę i pobiegła z nim do dziadków, siedzących pod lipą, i odrazu jednym tchem wyrecytowała:

— Dziaduniu, babciu, my się kochamy i ja będę jego żoną, a on będzie moim mężem. Wszak prawda, że wy pozwolicie na to?

Dziadkowie, zaskoczeni tak niespodziewanie tem naiwnem wyznaniem wnuczki, byli w kłopocie na razie, co na to odpowiedzieć. Dziunia milczenie wzięła za odmowę i wybuchnęła gwałtownym płaczem dotąd się nie uspokoiła, dopóki dziadkowie nie powiedzieli jej, że się zgadzają na to małżeństwo. Tylko dziadzio postawił ten warunek, żeby państwo młodzi przedtem szkoły pokończyli i Wiś pozdawał egzaminy. (C. d. n.)

nie zdołają zapełnić. Skarżycie się na „suflerów“ posłów chłopskich, a sami nigdyście nie mieli tyle szczerej odwagi, by pójść między lud i odczuć tętno jego życia; co najwyżej sprowadzaliście go na swoją wyżynę, t.j. na estrady wieczorków i uroczystości rozmaitych. Obecnie wymierzacie mu policzek, swojemi głosami narzucając mu Skrzyńskich, jako posłów. Z pośród warstw średnich niewiele za wami idzie; wybory we Lwowie i w Krakowie chyba nie na waszą korzyść świadczą; brak myśli politycznej z waszej strony przy debacie budżetowej chyba nie na waszą korzyść świadczą; co przywieziecie swoim mandantom ze Sejmu? Koncesyjek kilka, które — jak jeden z dzisiejszych dzienników donosi — większość sejmowa wam chce dać „aby się odwdzięczyć za stanowisko lewicy wobec Bojki“. Gdyby to miało być prawdą — my dla siebie musielibyśmy wyszukać nową nazwę, bo ta, którą obecnie z dumą sami nosimy, nazwa „demokracji polskiej“ przestanie być zaszczytem.

Z Wiednia.

Wiedeń d. 8 lutego 1896.

Trójprzymierze pociągnęło za sobą ciężkie ofiary dla kontrahentów — cięższe oczywiście dla słabszych ekonomicznie i finansowo Austro-Węgier i Włoch, lżejsze dla potężnych Niemiec. Są to fakty znane i dlatego nie mam powodu nad niemi bliżej się zastanawiać, chodzi mi dziś o co innego a mianowicie o wykazanie, że nie tylko kieszeń, ale najżywotniejsze interesy polityki zagranicznej monarchji koncentrujące się przecie na Wschodzie, cierpią na bezgranicznem zaufaniu, którem obdarza ona moralnego przewodnika związku środkowo europejskiego.

Zasadą Niemiec było i jest w ostatnich kilkunastu latach wyzyskiwać Austro-Węgry w ten sposób, by stawały one zawsze po ich stronie, gdy wymagają tego żywotne interesy Rzeszy a zostawiać monarchję Habsburgów własnemu losowi wówczas, gdy o nią samą się rozchodzi.

Oto mamy znów przykład podobnego postępowania.

Jakąkolwiek minę nasza dyplomacja mogłaby zrobić z powodu włączenia ks. Borysa w poczet wyznawców prawosławnego kościoła, przyznać należy, że fakt ten, i jego skutki zaskoczyły ją zupełnie niespodziewanie. Zbliżenie się Bułgarji do Rosji, oparte na ojcowskiem przebaczeniu, którego nie omieszka car Mikołaj II-gi udzielić Ferdynandowi I-szemu, pociągnąć może za sobą wcale nieprzyjemne skutki dla polityki austrjackiej, tak mocno na półwyspie bałkańskim zaangażowanej.

Czy „uzurpator“, jak go Rosja nazywa byłby zdecydował się na krok stojący tak dalece w sprzeczności z elementarnemi pojęciami etyki, nie mając zapewnionego poparcia w Berlinie, wątpić należy. Niemcy odgrywają tu z jednej strony pośrednika wobec Wiednia, gdzie obojętne ich zachowanie w sprawach wschodnich wogóle działać musi paraliżująco.

Hr. Gołuchowski miał już sposobność w sprawie przejazdu drugich statków stacyjnych przekonać się, ile można rachować na Niemcy — już wówczas drobniutkie laury zebrane przy pierwszym występie przez naszego ministra spraw zagranicznych, nie dawały spokojnie zasnąć dyplomacji niemieckiej, która spłatała mu też teraz nie złego figla.

Austrja, jak powiadają, spóźnia się zawsze i wszędzie. Tym razem także nie wziąwszy w rachubę wybitnej i pięknej cechy charakteru Niemców, którą pozwalamy sobie nazwać *fides teutonica* „hat — jak mówi Niemiec — den kürzeren gezogen“.

Jestto nauka, z której może choć raz zechcą u nas na Ballplatzu wyciągnąć praktyczne wnioski. *W. St.*

Chłopi w Sejmie.

W korespondencji galicyjskiej warszawskiego *Głosu* (Nr. 4) czytamy:

„Ponieważ w stosunkach galicyjskich ruch ludowy jest objawem nowym, a wielce znamiennym i ważnym, poświęcę słów kilka przedstawicielom jego w sejmie. Nietylko zachowaniem się, ale i wyglądem zewnętrznym nie wyróżniają się jaskrawo w sali sejmowej. Jeden tylko poseł krakowski Wójcik w barwnej sukmanie, suto wyszywanej, zwraca na siebie oczy ciekawych. Na czele gromadki posłów ludowych stoi dr. Bernadzikowski, człowiek żywy i inteligentny, podobniejszy z wyglądu i zachowania się do młodych lekarzy prowincjonalnych w Królestwie, aniżeli do swych kolegów galicyjskich. Zastępcą jego jest Jakób Bojko, współpracownik pism ludowych, widocznie zdolny i ambitny, o czem świadczy sposób, w jaki się podpisuje: „z woli ludu poseł na sejm krajowy“. Nawet przeciwnicy cenią intelligencję niezwykłą tego ubogiego wieśniaka, niedawno np. pisał o nim bardzo pochlebnie korespondent lwowski *Słowa*. Fakt ten zasługuje tembardziej na zaznaczenie, że Bojko jest bodaj najskrajniejszym z posłów ludowych, a przynajmniej najwyraźniej przekonania swoje wygłasza. Bardzo dobre wrażenie sprawia poseł Styła charakterystyczną, wygoloną, czy też pozbawioną zarostu twarzą, z energicznie zaciśniętemi ustami, z wzrokiem poważnym i przenikliwym. Wydaje się on człowiekiem bardzo intelligentnym, chociaż może nie jest tak bystrym i wymownym, jak Bojko. Sredniawski, młynarz z zawodu, zwiedził kawał świata, przez czas jakiś mieszkał nawet w gubernii Kijowskiej, z natury żywy i energiczny, wykazuje w rozmowie dużo zdrowego rozsądku, doświadczenia i znajomości stosunków nawet za granicami Galicji. Typowym chłopem, dodać należy chłopem krakowskim, jest Franciszek Wójcik, który pomimo niezwykłej presji władz rządowych na wyborców, wyrwał mandat poselski p. Paszkowskiemu. Młody blondyn, z zawadjacko podkręconym wąsikiem, ze spojrzeniem wesołem, czasem chytrem, a raczej filuternem, czasem wyzywającem, w białej z czerwonemi wyłogami, lub w krótkiej, niebieskiej sukmanie, z kierezją i pasem, gęsto kółkami obwieszonym, wygląda nie na poważnego gospodarza, ale na zuchowatego parobka, który bałamuci dziewuchy i rej wodzi na zabawach, na jednego z tych, który:

Czy to w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele, —
Nie dał bruździć nikomu.
Zawsze sam był na czele.

W sejmie przemawiał dotychczas w sprawach drobnych, spokojnie i gruntownie, ale zdaje mi się, że ze swoim temperamentem krakowskim nie utrzyma się w tej roli i narobi nieraz kłopotu większości szlacheckiej w Sejmie. Ostatniego z tej grupy, posła Krempy, nie znam osobiście, nie widziałem go nawet z blizka“.

WYSTAWA W SUKIENNICACH.

I.

(Hilser — Kaczor-Batowski — Machniewicz — Mien).

Malarstwo historyczne, obliczone nie na wywołanie podniosłego psychicznego wrażenia, lecz na zwykły dekoracyjny efekt, stało się rodzajem sportu u malarzy zagranicznych, a to tem wygodniejszego, że jest do pewnego stopnia *geszeftem*, równie dobrym, jak każdy inny. Publiczność zwabiona amerykańską reklamą, szumnym tytułem, efektownym tematem a bardzo często widokiem nagości, mającej w sobie zwykle wszystkie strony brzydoty i pospolitości natury, a żadnej strony istotnego piękna, daje „naciągać się“ i wiedziona ciekawością idzie oglądać obrazy, mające tę jedynie zaletę, że podobnie do niektórych sztuk teatralnych robią „kasę“.

Do takiego rodzaju utworów pędzla należy obraz Czecha p. T. Hilsera — *Sardanapal*.

Niejeden raz zdarza się widzieć podobne zamalowane płachty i za każdym razem ogarnia żal nad taką ilością zmarnowanego płótna. Sprawiedliwość przyznać jednakże nakazuje, że rzadko spotyka się równie coś nieudolnego, jak obraz w mowie będący, a przytem do tyla pretensjonalnego. Autor zna niezawodnie obrazy świetnego w tym rodzaju malarza francuskiego Rochegrosse'a i był zapewne świadkiem ich powodzenia — umyślił zatem namalować także coś podobnego no i kapitalnie to mu się.... nie udało. W *Sardanapalu* przebija się także jakby pewne podobieństwo do obrazów Siemiradzkiego — podobieństwo dalekie, świadczące, że p. H. nie uczynił nawet dobrego wyboru podpatrując niektóre najsłabsze sposoby malowania naszego mistrza.

Przypatrzmy się obrazowi „młodego czeskiego malarza“, jak powiada drukowane objaśnienie, wydane nakładem Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Szt. Pięknych.

Scena odbywa się w chwili zdobycia przez Medów Niniwy, za panowania ostatniego króla Assur-idil-ili, zwanego przez Greków Sardanapalem. Król, widząc niemożność obrony przed dzikimi najezdzcami, postanowił umrzeć, spaliwszy się dobrowolnie wraz rodziną i dworem w swym pałacu.

Rzecz w założeniu tragiczna, przedmiot nadający się ze względu na wschodni przepych otoczenia do namalowania wysoce efektownego obrazu. Siły zdradziły jednak artystę na całej linji. Najprzód kompozycja swym układem przypominałaby, gdyby nie nagie statystki, piąty akt opery — śladu rzeczywistej grozy sytuacji niesposób się dopatrzeć. Król, na którym winien by skupiać się interes, boć on jest główną postacią, ginie gdzieś w głębi a rozłożenie reszty figur robi wrażenie pustki, co w żadnym razie w intencjach malarza leżeć nie mogło. Grupy i pojedyńcze figury nie łączą się ze sobą a przecież taka chwila niebezpieczeństwa musiała wszystkich uczestników tragedji zbliżyć do siebie.

Wykonanie stoi niżej wszelkiej krytyki. Ogólny kolor nie ma siły, jest jakiś wyblадły, anemiczny. Słońce południa nie sypie swych gorących promieni na ponurą scenę śmierci, dym i płomienie, mające wkrótce zniszczyć pałac dumnego potomka Assura, są rzeczywiście „malowane“. Cóż dopiero mówić o rysunku?...

Dobrze narysować nagą postać ludzką, jest szczytem umiejętności malarza — nie każdemu jednak jest to danem i malarz nie będący pewnym swego, o wiele lepiej zrobi, ubrawszy figury w draperje, bo przynajmniej wówczas nie odkryje własnej nieumiejętności rysunku i braku poczucia pię-

Korespondencje z prowincji.

Tarnów, 5 lutego 1896.

Pechowata trzynastka winna temu, że dopiero teraz przesełam pierwszą z przyrzeczonych korespondencyj.

Oto pierwsza wiązanka wiadomości z Tarnowa pojawiła się w Nrze 13 *Dziennika Porannego* i obejmowała tę nieprawdę, że Tarnów jest trzeciorzędnem miastem w Galicji.

Polemizować nie lubię, a błędu tego nieznanemu koledze po piórze wybaczyć nie mogłem, więc milczałem.

Ale dawszy słowo, że wiadomości z Tarnowa przesełać będę, musiałem nabrać odwagi i uzbroiwszy się w statystyczne wiadomości oświadczam, że Tarnów co do zaludnienia zajmuje obecnie piąte miejsce w rzędzie miast galicyjskich, zaś pod względem rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego schodzi niemal do rzędu t. zw. dziur.

Kupcy bankrutują i to nietylko izraeliccy, których zazwyczaj o fałszywą krydę się posądza, ale i chrześcijańscy; rzemieślnicy narzekają na brak roboty, a lokale publiczne, jak handelki, restauracje, kawiarnie, cukiernie, nawet „po pierwszym" świecą pustkami.

Nic dziwnego! Tarnów przestał być punktem attrakcji nie tylko dla dalekich stron, jak Zawiśle, Jasielskie, Sandeckie, ale nawet dla najbliższej prawie okolicy, słynne dawniej jarmarki tarnowskie należą dziś niemal do wspomnień, nikt obcy nie zaglądnie, aby dać co zarobić, a miejscowi są w położeniu owych szczurów, które w braku pożywienia między sobą się gryzły.

Arystokrację miejscową reprezentuje tutejsza inteligencja przeważnie z urzędników złożona i z niej chcieliby żyć właściciele sklepów, warsztatów i t. p., lecz arystokracja ta właśnie pod względem kieszonkowym pretensji do swej nazwy rościć sobie nie może. Mamy wprawdzie kilkanaście zamożniejszych rodzin, lecz ci wszyscy należeliby bodaj czy nie do ubogich, gdyby według swych wydatków byli klassyfikowani. Życie towarzyskie jest u nas nader ospałe, w kasynie, resursie, „Gwieździe" i „Ojczyznie" wieczorami pusto, chyba, że gdzie zielony stolik kilku członków zwabi. I karnawał nie wiele pomaga. Na jednym z wieczorków przytrafiło się w kasynie 5, a w resursie 6 par. W „Gwieździe" bawią się nieco lepiej.

Zabaw u nas jednak nie brak, gdyż nie brak aranżerów tańcowania dla dobra bliźniego. Toż obok tradycjonalnego balu sierocińskiego, mieliśmy już przedwczoraj bal na głodne dzieci, 15-go będzie bal na ubogą uczącą się młodzież, a nadto ma być jeszcze piknik kawalerski i piknik szlachecki, lecz nie wiem już na jaki cel. Zabawy takie udają się jednak, bo ściągają wiele osób zamiejscowych.

Mniej niż do tańcowania mają Tarnowianie zapału do czytania. Czytelnie są prawie puste. W „Gwieździe", „Ojczyźnie" i „Oświecie ludowej", stan ten da się wytłomaczyć, bo w skutek przekonania niektórych miejscowych czynników, iż porządny katolik może być tylko stańczykiem lub antysemitą, dozwolonymi do czytania w tych stowarzyszeniach pismami są tylko *Czas, Przegląd* i nieprzymierzając *Głos narodu*, a *Nowa Reforma* i *Kurjer Lwowski* są wykluczone. Nie wiem, jaka cenzura padnie na *Dziennik Krakowski*, lecz fakt, że jest demokratyczny, podejrzanym go uczyni. *W.*

KRONIKA.

Dziś:

— 9 lutego. Niedziela, św. Apolonji panny i Sabiny.

— Wschód słońca o g. 7·3, zachód o g. 4·45. Długość dnia 9·43.

— Wschód księżyca o g. 5·48, zachód księżyca o g. 11·51 rano.

— O godz. 10 rano w lokalu Schönberga przy ul. Wiślnej „Zgromadzenie ludowe".

— O godzinie 3 popoł. Odczyt prof. Bujwida z hygieny, w Amfiteatrze Nowodworskim.

— O godzinie 3 popoł. odczyt dla młodzieży w sali Rady miejskiej.

— O godzinie 3 popołudniu w Teatrze miejskim „Szklana Góra" (Sarneckiego).

— O g. 7 wieczorem w Teatrze miejskim „Horsztyński" dramat w 5 aktach, 10 odsłonach Juljusza Słowackiego (z p. Żelazowskim).

Bal artystów teatru krakowskiego, zapowiedziany na wtorek 12 b. m., budzi wielkie zajęcie i zapewne tak jak w zeszłym, tak i w tym roku powiedzie się świetnie.

Specjalista spiżarń nazwiskiem Józef Turek przytrzymany został, w sklepiku wiktuałów, przy ul. Łobzowskiej. Wlazłszy do sklepu w nader sprytny sposób, (przytrzymał mianowicie dzwonek, który dla oznajmienia wchodzących jest umieszczony nad drzwiami od zewnątrz patykiem, i w ten sposób wślizgnąwszy się nie spostrzeżony do sklepu) zaczął plondrować szuflady z pieniądzmi. Na złodzieju jednak zawsze czapka gore, chcąc schować się najciszej, stuknął mimo woli szufladą co zwróciło uwagę znajdującej się w przyległym pokoju właścicielki sklepu. Gdy weszła do sklepu pierwsze co wpadło jej w oczy — były drzwi otwarte, a drugie — to pan Turek siedzący pod „ladą".

Obława główna tut. policji, urządzona na rzezimieszków obfity przyniosła rezultat. Aż 70 majstrów do przywłaszczania cudzej własności, zawędrowało za jednym razem do aresztów policyjnych.

Zmowa zecerów we Lwowie została zakończoną, i pisma tamtejsze znowu wychodzą w całej objętości. Mianowicie onegdaj odbyła się wspólna konferencja właścicieli drukarń i delegatów zgromadzenia towarzyszy, na której przyszło ostatecznie do porozumienia. Pryncypałowie bronili przyjętej na I. Zjeździe właścicieli drukarń zasady wynagrodzenia zecerów według V. klasy taryfy normalnej. Towarzysze żądali klasy VI. Po kilkogodzinnych rozprawach ustąpili towarzysze od swych żądań, i przyjętą została przez obie strony zasada wynagradzania zecerów według V. klasy taryfy normalnej.

Przełożeństwo lwowskiego Zboru izrael. wystosowało przed kilku miesiącami do barona Hirscha memorjał w sprawie (jak wiadomo — już zwiniętych) biur dobroczynności — z wnioskiem wskrzeszenia takowych wszelako na odmiennej podstawie. Wniosek ten został przez barona Hirscha odmownie załatwiony.

Około 300 emigrantów przybyło do Tarnopola z Zubowa i innych gmin powiatu Trembowelskiego. Obozują oni przed budynkiem starostwa i nie dają się nakłonić do powrotu. Przychodzi przy tem, jak się łatwo domyślić, do zajść bardzo przykrych.

Fałszywe guldeny srebrne, zakwestjonowano we Lwowie; pochodzą one podobno z Węgier.

Bal przemysłowców w Wiedniu, na którym był cesarz, arcyksiężna Józefa i kilku arcyksiążąt przyniósł 10.000 złr. czystego dochodu.

Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu odbyło 3 bm. doroczne walne zgromadzenie, które, w nieobecności prezesa ks. biskupa Likowskiego i wiceprezesa prof. Wicherkiewicza, zagaił generalny sekretarz hr. B. Engeström. Zebraniu przewodniczył p. K. Szczaniecki. Ze sprawozdania odczytanego przez generalnego sekretarza dowiadujemy się, iż w sprawie dalszego wydawnictwa Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk postanowił zarząd, na wniosek prezesa, uczynić pewną zmianę zasadniczą. Odtąd Roczniki wydawane będą zeszytami kwartalnymi w rodzaju kwartalnika naukowego, celem łatwiejszego ich rozszerzania w szerszych kołach publiczności. Na wniosek zarządu zamianowało zgromadzenie honorowym członkiem Towarzystwa prof. Adolfa Pawińskiego z Warszawy. Następnie przedstawił p. hr. Engeström wniosek zarządu o nadanie godności honorowego członka dotychczasowemu wiceprezesowi Towarzystwa i prezesowi wydziału lekarskiego prof. drowi Bolesławowi Wicherkiewczowi w dowód uznania za jego niestrudzoną działalność około dobra Towarzystwa. Wybór uskuteczniony będzie w myśl statutów na przyszłem walnem zebraniu.

Konserwator Towarzystwa dr. Bolesław Er-

---

kna. Wszystkie odaliski, czy towarzyszki, orgji JMci Assuridil-ili rysowane i malowane są z jednej niewiasty, która miała kształty nie jakiejś klasycznej piękności, lecz jednej z tych modelek, od których trudno opędzić się po pracowniach malarzom. Grube błędy rysunkowe rażą w każdej postaci, nogi np. kobiety, która wedle słów objaśnienia „oparła jasnowłosą główkę o kolana arabskiego niewolnika", nie skracają się wcale stosownie do umykającej w górę posadzki. Klęcząca, a tyłem do widza obrócona niewolnica ma tak nieproporcjanalną górną część tułowiu do reszty ciała, że trzeba ją uważać za kalekę od urodzenia. Wolno przypuszczać że na 600 lat przed naszą erą, damy nie znały instrumentu tortury nowożytnej cywilizacji, zwanego gorsetem — p. H. jest innego zdania, bo wszystkie nagie kobiety w jego obrazie noszą na sobie widoczne ślady tej niezbędnej części kobiecego stroju XIX stulecia.

Chcąc wyliczać całą litanję ujemnych stron *Sardanapala* trzebaby więcej poświęcić mu miejsca, niż na to zasługuje, a jeśli szerzej rozpisaliśmy się o tem nieudanem dziele, to tylko dlatego, aby nie bałamucono u nas opinji publicznej przesadnemi o niem pochwałami, jak to było gdzieindziej. Wypadałoby prosić tych, którzy zajmują się sprowadzaniem obcych obrazów do Krakowa, by zechcieli być ostrożniejszemi w ich wyborze — wymaga tego dobro Towarzystwa Prz. Sztuk Pięknych, którego wystawa jest jedynem miejscem, w jakiem krakowska publiczność i tutaj zamieszkali malarze stykają się ze sztuką zagraniczną.

Od pewnego czasu portret zapanował wszechwładnie w naszem malarstwie. Jest to dość naturalne, gdyż dla artysty, przebijającego się zwykle z trudem przez życie, możność prędkiego zarobku, jaki dostarcza malowanie portretu, niemałej jest wagi. Mamy obecnie dużo i dobrych portrecistów a do nich zalicza się niewątpliwie i p. Kaczor-Batowski. Nie stoi on jeszcze na wysokości naszych pierwszorzędnych malarzy, odtwarzających z całem mistrzowstwem postać ludzką, jego jednak prace dają sporo nadziei, iż do tego z czasem dojdzie. Dwa portrety: jeden *Damy*, drugi *Panienki*, a szczególnej ten ostatni, należą do rzędu portretów, które ogląda się z przyjemnością. Przedewszystkiem nie są one banalne— indywidualność osób portretowanych pochwycona jest bardzo szczęśliwie. Więcej staranności w rysunku, szczególniej rąk i unikanie niezdecydowanych szarych tonów, przechodzących miejscami w brudne — nie zaszkodziłoby wcale.

Wytrawnym portrecistą jest p. Machniewicz. Dwa *Portrety panienek* wykazują, jak dużą rutyną włada ten artysta. Sądzimy, że odrobinę mniej rutyny, a więcej świeżości i oryginalności w robocie, pozwoliłyby p. M. tworzyć portrety lepsze niż dotąd.

P. Mien robi znaczne postępy. W każdej nowej pracy daje się spostrzegać coraz większe opanowanie trudnej techniki pastelu, któremu się wyłącznie poświęca. *Portret damy* jest wcale miły w kolorze, nasuwa jednak pytanie, dlaczego artystka ma predylekcję do głów w profilu?... Czyż nie wypadałoby raz spróbować swych sił w głowie *en trois quarts* lub *en face* namalowanej?... *Józef Trepka.*

zepki, postawił wniosek o nadanie godności honorowego członka znakomitemu bibljografowi, kustoszowi Bibljoteki Jagiellońskiej, prof. dr. Władysławowi Wisłockiemu z Krakowa.

Moralny sprawca morderstwa dokonanego na osobie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Carnota, niejaki Andizio, zastrzelił się w okolicach Medjolanu, jak donoszą dzienniki włoskie. Znaleziono przy nim list, w którym zeznaje że to on namówił Caseria do wykonania zbrodni i że wyrzuty sumienia, jakie miał do tego czasu, zmusiły go do samobójstwa.

Abisynja, która nie ma ani poczt, ani telegrafów, ma jednak od dwóch lat własne marki pocztowe i to nawet w siedmiu gatunkach. Dostarczyła ich firma francuska, która zrobiła dobry interes, bo od siebie część rozsprzedała zbieraczom marek. Pierwsze cztery serje opatrzone są portretem Menelika, reszta ma wyobrażenie lwa, przypominającego weneckiego lwa św. Marka (ze skrzydłami), tylko że lew abisyński (jak nasze baranki wielkanocnego) ma chorągiewkę z krzyżem. Pierwsza serja jest koloru zielonego i kosztuje ćwierć guerki: mniej więcej 5 centów. Druga serja jest czerwona i kosztuje pół guerki. Trzecia — niebieska kosztuje 1 guerkę tj. 20 ct. itd. ciemne, fila, fijołkowe, aż do najdroższego gatunku marek, czarnego koloru, który kosztuje 16 guerek.

Teatr miejski w Krakowie.

W niedzielę dnia 9 lutego.

HORSZTYŃSKI

Dramat w 5 aktach, 10 obrazach, Juljusza Słowackiego.
(uzupełniony przez Juljusza Miena)

OSOBY:

Horsztyński, dawny konfederat	Zboiński M.
Salomea jego żona	Siemaszkowa
Świętosz, sługa domu Horsztyńskiego	Jejde
Ojciec Prokop, kapucyn	Stępowski
Hetman litewski	Rygier
Szczęsny } synowie hetmana	Żelazowski
Michaś } synowie hetmana	* * *
Amelja, jego córka	Senowska
Ksiński, szlachcic } Dworzanie Hetmana	Zawadzki
Karzeł, błazen	Popławski
Sfora, stary sługa	Kamiński
Małgorzata, żona Sforki	Wojnowska
Garnosz, trombonista	Roman
Sługa	Puchalski
Hajduk	Truskowska
Marynia, dziewczyna wiejska	Morska
Nieznajomy	Sobiesław
Wyrwik	Mielewski
Skowicz	Senowski
Wschowski	Węgrzyn
Kleofas	Wójcicki
Szlachcic I.	Olszewski
„ II.	Ordyński
„ III.	Zboiński Z.
„ IV.	Segeny
Goniec	Zawierski

Panowie — Dworzanie — Mieszczanie — Chłopi.
Rzecz dzieje się na Litwie w r. 1794.
Początek o godz. 7. — Koniec o godz. 10½.

Wolne listy.

(Małpoludy w Azji i w Krakowie. Pochodzenie Veraxów. Verax szukający korzystnej prawdy. Dramata w Sejmie. Bojko, Jordan i Szczepanowski. Przewrotny ten świat... „Czas“ o emigracji).

W roku 1890 (jeżeli rok dobrze pamiętamy) odkrył francuski uczony Paweł d' Enjoy w głębi Indochin małpoludy.

Są to ludzie mający twarz małpią i ogon małpi, żyją oni na drzewach, ale posługują się już mową ludzką — porozumiewają się ze sobą, mają już zaczątki mieszkań ludzkich. Dokładnie opisuje te małpoludy ów uczony w poważnem piśmie francuskiem *Société géographique* w Paryżu, które jest organem towarzystwa geograficznego.

Czytając kiedyś *Głos* tz. *Narodu* i podpisanego „veraxa“ wpadło mi na myśl, czy też owa kraina indochińska, nie jest ojczyzną „veraxów“. Mniejsza już o wygląd, ależ i ton, owa dzika wściekłość, owo rzucanie się na ludzi cywilizowanych, ofiarowanie bogom żywych ludzi, to wszystko widzimy u tych małpoludów — czy też nie są one przypadkiem potomkami lub conajmniej kuzynami *Głosu Narodu?*

Jeżeli odrzucimy tę hypotezę, skądżeż to powinowactwo psychiczne między niemi? Ba, istnieje jeszcze straszniejsza hypoteza... Skąd można między Europejczykami znaleźć tylu czystych, niesfałszowanych „veraxów“, gdzie pewność, że u najdalszego jakiegoś przodka nie było choćby jednej kropli krwi żydowskiej? Wszak w czasie zburzenia Jezozolimy, biedni żydzi po całym świecie jako misjonarze się rozeszli, nie można też wiedzieć dokąd zawędrowali i gdzie po nich pamiątki... Bibljoteka ptolomejska zgorzała — więc też zaginęły notatki, jakie tam były przechowane, a starsze notatki, które nasz pradziad Noe prowadził, zaginęły w potopie — więc nie masz rady dla veraxów. Zydzi atoli do takich „veraxów“ przyznać się nie chcą, do Indochin więc z niemi, tam prawdziwa ich ojczyzna...

* * *

Mam ideę nową! Mianowicie założę księgi magistrackie, publiczne, na wzór hipotecznych dla dobra ogółu. Wobec faktu, że veraxowie „krew“ znowu zaczynają dzielić na czystą i nieczystą, że moralność, uczciwość, prawo ludzkie i obywatelskie ocenia się nie podług zasług, lecz podług „krwi“ będzie w tych księgach podany ciężar gatunkowy krwi i procent krwi nieczystej u każdego; w ten sposób każdy interesowany dowie się, ile moralności i cnoty czystej na mocy krwi nabył verax i będzie wiedział, jaki procent tej krwi nie będzie mógł uledz zepsuciu. Bo formułka veraxa jest prostą: wartość czy nędza moralna veraxów zależy od urodzenia, postępki za życia najgorsze nie zmienią czystości gatunkowej krwi, jak naodwrót najlepsze postępki nieveraxa nie zrobią go podobnym do boskiego veraxa, a więc prawdziwi veraxowie do tego pewnika swoją etykę moralną przystosowują.

Snać krakowski nasz „verax“ ma interes w tem, by go sądzono nie podług osobistych jego czynów.

* * *

Poważna sala obrad ojców narodu we Lwowie, była więc widowiskiem dramatu! Autor: poseł Bojko, główny bohater prof. Jordan, chór tak okazały, jakim nawet opera paryska się nie poszczyci... A na zakończenie rezoner sztuki zabiera głos, sam się przejmuje swą rolą i wybucha płaczem, za nim wszyscy widzowie, a nawet starzy, wytrawni, komedyanci w płacz uderzają.... No, teatr to jakich rzadko....

A sens moralny, ów prawdziwy sens, którego rozpłakany Homer „nędzy Galicyi“ nie wypowiedział? Bardzo prosty.

Łzy i „widoczne wzruszenie“ takiego polityka, jak Szczepanowski, powinny dla posłów ludowych mieć to samo realne znaczenie, co austryacka złota waluta, którą Szczepanowski w pocie czoła uzasadniał, powinny tyle akurat zaważyć na szali, ile ważą jego kauczukowe frazesy o potrzebie postępu.... Crocodilus lacrimans!... o mój Ty Boże! takie stare sceniczne efekta, a zaraz potem zatwierdzenie wyboru grafa Skrzyńskiego wszystkimi głosami „lewicy“ sejmowej, a więc i głosem płaczliwego Jeremiasza, zostającego na razie w spółce z wiedeńskimi i węgierskimi żydami. Nie — żart na bok. Stańczycy udzielają chłopu lekcyi patryotycznego oburzenia, profesor uniwersytetu zachowuje się jak — ostatni gbur, Szczepanowski z płaczem jeszcze nie oschłym na licu, głosuje za grafem Skrzyńskim, pisma napadają na zelżonego i osaczonego Bojkę, toż to chyba wszystko na głowie stanęło w Galicyi. Porównać by chyba z tem można dziennikarza antysemickiego, który za trzy, czy cztery tysiące guldenów napada codziennie na — Luegera, a nie może dość tkliwych słów uznania znaleść dla hr. Badeniego!... Czasami chciałoby się zwątpić niemal we wszystko, co dobre i szlachetne, gdy te gady z przeróżnych „funduszów“ karmione, wypełzną na słońce....

I cóż dziwnego, że setki ludu z kurnych biednych chat, z szczupłych zagonów, z ojczystych uciekają miedz, jak czarne, biedne jaskółki galicyjskiej niedoli... A „Czas“ nazywa „niesłychanie płytkim“ każdego, ktoby się przypadkiem odważył twierdzić, że to z nędzy ludzie kraj opuszczają i jak wędrowne zwierzęta zaścielają kośćmi swemi daleki szlak, aż na drugą półkulę ziemi. Przepowiadano już oddawna — tak twierdzi „Czas“ — że z Galicyi będą ludzie emigrowali. O tak, nie było to oddawna dla nikogo tajemnicą, że w kraju nędza.... Ale cóż zrobiono dla ulżenia tej nędzy, ba — cóż bodaj zrobiono dla ułatwienia emigrantom podróży za morze? Nic i jeszcze raz: nic.

Dlatego każdy człowiek nie stojący jeszcze na poziomie antysemickiego żurnalisty, zwalczającego antysemitów za pieniądze ich przeciwników, każdy kto chce zachować najprostsze pojęcia uczciwości politycznej, musi zachować taką emigracyą, jaką widzimy przed sobą, za objaw nędzy i rozpaczy, godnej dantejskiego chyba piekła.

Veto.

TEATR.

„Horsztyński“: dramat w 5 aktach Jul. Słowackiego. Jeden z najpiękniejszych poematów dramatycznych, bo trudno go nazwać dramatem, przez cudowne piękno swych kilku scen, każe zapominać o wadach. Tylko radzimy każdemu wychodzić z przedstawienia przed końcem, mianowicie wtedy, gdy się kończy poezja Słowackiego a zaczyna dekoracyjny melodramat Miena...

Mówiąc o Horsztyńskim, można było zapomnieć o Żelazowskim. Byłaby to największa pochwała, jaka grę tego artysty spotkaćby mogła.

Na scenie chodzi bowiem o to, by kreacja pochłonęła interpretatora. Ale mimo całego uznania dla usiłowań p. Żelazowskiego, by z swej roli stworzyć kreację dramatyczną, gdy ona taką nie jest, bo zbywa jej na wszelkim rozwoju samego charakteru — wyznać musimy, że tym razem usiłowania artysty pozostały bezskuteczne. Chcąc „czuć“ Horsztyńskiego, trzeba go czytać. Przypomina się tu doktryna Maeterlinka o teatrze marjonetek.

Powtarzamy, że p. Żelazowski usiłował stworzyć rolę rozwojową i konsekwentną. Mimo to tylko pewne sceny okazały siłę jego talentu.

Natomiast całe uznanie dla Zboińskiego. Artysta rolę Horsztyńskiego liczyć sobie może do swych najlepszych kreacyi, dzięki ogromnej moralnej powadze, w jakiej rolę swą utrzymać potrafił. Równie dobrze z roli swojej wywiązał się Rygier, jako hetman, tworząc ten dumny, nieugięty i zaciekły w złem charakter.

Dla braku miejsca nie wspominamy o innych, wyjąwszy p. Popławskiego, któremu wypłatano figla...

Od ról kobiecych z góry nie myślimy wiele żądać, bo eteryczne kobiety dramatu Słowackiego nie dają pola do popisu, do interpretacji i przedewszystkiem lubią milczeć. Pp. Senowska i Morska wywiązały się ze swych ról zadowalniająco, natomiast w grze p. Siemaszkowej zauważyliśmy znaczny postęp. Tym razem, mimo swego, do pogodniejszych ról podatnego temperamentu, zdobyła się p. Siemaszko na siłę dramatyczną w takiej np. zresztą niewdzięcznej scenie obłąkania.

Truskolaxy.

A. Górski

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 8/2 1896.

	płacą zł.	płacą ct.	żądają zł.	żądają ct.
Waluty				
Ruble ros. papier.	128	25	128	75
Marki niemieckie	59	10	59	40
20 frankówki złote	9	58	9	62
Dukaty	5	68	5	74
Papiery wartościowe zł. 100 oprócz kuponów bież.				
4% gal. listy Tow. Ziem. koron	97	40	97	90
4½% „ „ Banku Hipotecznego	99	40	100	20
5% „ „ „ Hip. prem.	109	80	110	50
4½% „ „ „ Krajowego	100	25	100	75
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	25	97	75
4% „ obligacje propinac.	97	50	98	25
4% „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97	10	98	—
Losy				
Miasta Krakowa	27	—	28	—
Czerw. krzyża węgierskie	11	—	11	60
„ „ austrjackie	18	25	19	—
„ „ włoskie	11	70	12	50
Bazylika	7	—	7	80

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 8/2 1896.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Renta papierowa	101	10
„ srebrna	101	20
Austr. renta złota	122	45
„ „ koronowa	101	30
Węgierska renta złota	122	55
„ „ koronowa	99	15
Akcje Banku austro-węgier.	1016	—
„ kredytowe	382	25
Londyn	121	05
Marki niemieckie	59	17½
20 markówki	11	83
20 frankówki	9	59½
Liry	44	10
Dukaty	5	68

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lutego.

(Sprawozdanie z wiedeńskiej giełdy pieniężnej).

Pisma wszystkich narodów europejskich i wszystkich odcieni politycznych rozważają ofiarę sumienia, którą Ferdynand bułgarski uczynił dla... niewiadomo dla Bułgarji, czy dla utrwalenia swojej dynastji. Druty telegraficzne przenoszą wiadomości z Sofji do Petersburga i z Petersburga do Sofji i — oto staje się pewnikiem, że car wszech Rosji będzie ojcem chrzestnym nowego prawosławnego, który ma w przyszłości zasiąść na europejskim tronie. Wyszło to na dobre Laenderbankowi, bo bułgarska pożyczka na tę wiadomość poszła w górę, a inne bułgarskie papiery skorzystały 4 do 5%.

Inne renty stały przez ostatni tydzień niezmiennie na swoim — acz silnym — kursie.

Nieruchomość kursów nie wpłynęła na tendencję, ustaloną zeszłotygodniowymi obrotami. Publikacja bilansów sprawiła bowiem dobre wrażenie tak we Wiedniu, jak i w Berlinie. Tyczy się to w pierwszym rzędzie Escomptegesellschaft, czeskiego Montangesellschaft, Poldihütte i Nationalbank für Deutschland, którego bilans sprawił giełdzie miłą niespodziankę.

Lecz na pierwszym planie wszystkich spraw stoi kwestja obrad obu rządów monarchji w sprawie banku Austro-węgierskiego. Akcje tego banku podniosły się we środę 5 b. m., aby nazajutrz znowu powrócić do pierwotnego kursu. Stalszej tendencji należy się spodziewać po ukończeniu obrad obydwu rządów.

Korzystne wykazy koleji państwowej i busztiehradzkiej wpłynęły korzystnie na stan ich akcyj, a na skutek zagranicznych zleceń podniosły się także lombardy. Pogłoska jednak, wywołana przez tę zwyżkę, jakoby podróż ministra Guttenberga do Budapesztu stała w związku z upaństwowieniem koleji południowej, nie sprawdziła się.

W walutach przyszło do znacznych sprzedaży na rachunek cukrowarń, lecz na kursach transakcje te nie odbiły się.

Na drugi tydzień spodziewają się zmniejszenia raty bankowej, gdyż sytuacja banku Austro-węgierskiego skutkiem łatwiejszego obrotu pieniężnego poprawiła się. *stnn.*

Wiadomości polityczne.

W Austrji zaprowadzone być mają urzędy sekretarzów stanów, na wzór podobnych, istniejących na Węgrzech, lecz z charakterem zawodowym a nie politycznym.

Cecil Rhodes były premier Caplondu oświadczył, że przypuszczenie, jakoby rząd gotów był odebrać przywilej *Chartered Company*, jest nonsensem. Może być najwyżej mowa o rozciągnięciu kontroli władz państwowych nad policją kompanji. Niedorzecznością jest również mniemać, że wyprawa Jamesona podjętą była jedynie celem poprawienia podupadłych interesów finansowych kompanji.

Posłowie socjaliści należący do Parlamentu włoskiego postanowili zarządzić agitację w całym kraju przeciw wojnie w Afryce i przeciw odraczaniu Parlamentu.

Petersburgski *Swiet* podaje, jakoby autentyczną treść rozmowy między ks. Ferdynandem bułgarskim, a ks. d' Aumale jego wujem w sprawie chrztu ks. Borysa. Ks. d' Aumal, znany zresztą jako „pojednany" z trzecią rzecząpospolitą, miał się wyrazić, jak następuje: „Mój przyjacielu, musisz, wstępując w ślady tradycyj naszego domu naśladować albo Henryka IV., albo hr. Chambord. Pierwszy okrył naszą rodzinę sławą, wypełniając życzeniu ludu, drugi doprowadził się do ruiny sprzeciwiając się woli wszystkich. Dla każdego panującego niema innej wiary i innych zasad rządzenia, jak te, które naród uznał za stosowne".

Oczywiście praktyczny Koburg poszedł za radami swego wuja.

Wiadomość o rezolucji powziętej przez Senat północno-amerykański w sprawie powstańców kubańskich, wywołała niezmierne oburzenie i zaniepokojenie w Hiszpanji. Dzienniki hiszpańskie przypominają, że swego czasu nieuznano ani Stanów skonfederowanych, ani powstańców w Chile, za stronę wojującą i są zdania, że wysłanie ku brzegom amerykańskim pancernej eskadry było by najlepszą odpowiedzią na wyzywające zachowanie się Stanów Zjednoczonych.

Telegramy

DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO.

Lwów, 8 lutego. (Sejm). Obrady nad sprawozdaniem komisyjnem (referent Goldman) o pomnożeniu liczby posłów z miast.

Przemawiają: Romanowicz, Kramarczyk, Okuniewski.

Średniawski zapowiada projekt ogólnej reformy wyborczej.

Głosowało 128 posłów. Jednogłośnie uchwalono powiększenie dotychczasowej liczby posłów z miasta Krakowa o jednego, ze Lwowa o dwóch. Uchwalono zażądać od rządu otworzenia paralelek ruskich w gimnazjum stanisławowskiem, przeprowadzenie reformy podatków bezpośrednich, zaprowadzenia oddziału elektrotechnicznego w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie i zorganizowania wyższej szkoły handlowej we Lwowie. Poczem wśród zwyczajnych mów dziękczynnych i pożegnalnych sesja sejmowa została zamknięta.

Wiedeń, 8 lutego. *Wiener Tagblatt* dowiaduje się, że car Mikołaj II, krótko po koronacji, złoży wizytę także w Wiedniu.

Berlin, 8 lutego. Chodzą pogłoski, że sfery rządowe z powodu, iż kanclerz obecny rychło dla podeszłego wieku i braku zgrowia ustąpić będzie zmuszonym, przedsięwzięły rokowania z generałem kawalerji do dys. Wartenslebenem o objęcie urzędu kanclerskiego.

Berlin, 8 lutego. Na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu sekretarz stanu Marschall oświadczył przy obradach nad budżetem ministerjum spraw zagranicznych, iż w obecnej sesji nie zostaną przedłożone żądania nowych kredytów na cele marynarki, aczkolwiek znaczne powiększenie takowej jest od dłuższego czasu przedmiotem obrad władz, w których zarządzie spoczywają sprawy floty.

Nad wyjaśnioniem udzielonem przez Marschallo wywiązała się ożywiona dyskusja. Posłowie Hammacher, Kardorf i Matton przemawiali za potrzebą ewentualnego powiększenia marynarki, przeciw zaś Lieber, Bebel i Richter. Ten ostatni wspomniał o obiegających pogłoskach, puszczonych w kurs przez rozmaitych intrygantów a mających na celu zdyskredytowanie kanclerza Hoehenloego i samego Marschalla. Intryganci ci chcieliby ich usunąć a na ich miejsce wprowadzić ludzi, którzy nie ulękliby się nawet konfliktu z parlamentem. W końcu zapytał Richter, czy Marschall przyjmuje na siebie odpowiedzialność za telegram, wysłany przez cesarza do prezydenta Krügera, co tenże potwierdził i zapowiedział obszerne wyjaśnienia w sprawie Transwaalu i stosunku Rzeszy do Anglfi.

Berlin, 7 lutego. W dalszym ciągu rozpraw nad kodeksem cywilnym przemawiał deputowany Enneccerus, polemizując z poprzednimi mówcami, a domagając się zaprowadzenia obowiązkowego ślubu cywilnego, przeciw któremu oświadczył się pos. br. Manntenfel. Socjalno-demokratyczny pos. Frohme ostro krytykował projekt, zaznaczając, że zawarte w nim przepisy odnośnie do stowarzyszeń są pomyślane w duchu reakcyjnym i że sprawę robotniczą należy traktować w związku z wielkiemi socjalnemi zagadnieniami.

W głosowaniu przyjęto wniosek pos. Buchki o odesłanie projektu do komisji z 21 członków i upoważniono ją do przyjęcia *en bloc* pojedynczych jego ustępów — przeciw temu głosowali Polacy, centrum i socjaliści.

Praga, 8 lutego. Coudenhove ma być zamianowany li prowizorycznym kierownikiem namiestnictwa. Sejm przyjął jednomyślnie rezolucję, wzywającą rząd do wypowiedzenia związku celno-handlowego Węgrom.

Zofja, 8 lutego. Księżna z młodszym synem wyjechała. Sobranje uchwaliło ćwierć miljona franków na uroczystości ludowe z powodu przejścia Borysa na prawosławie.

Rzym, 8 lutego. Abisyńczycy zajmują silne stanowisko na zachód od Adny. Menelik bawi podobno w Axum dla uroczystego koronowania się tamże na *negusa negesti*. Włosi stoją pod Entiscio. Negus najprawdopodobniej zwróci się na południe od Adny, nie mogąc doczekać się, by został przez Włochów zaczepiony. Koła fachowe twierdzą, że w takim razie energiczny pościg, w obec stosunkowo słabych sił, jakiemi Baratieri rozporządza, jest niewykonalnym.

Londyn, 8 lutego. Obradująca tu konferencja robotników górniczych oświadczyła się jednogłośnie za ośmiogodzinnym dniem pracy i postanowiła w tej sprawie wysłać deputację do sekretarza stanu spraw wewnętrznych.

Londyn, 8 lutego. Sekretarz stanu dla spraw kolonjalnych Chamberlain przesłał gubernatorowi kraju przylądkowego obszerną depeszę, odnoszącą się do zażaleń poddanych angielskich, zamieszkałych w Transwaalu, polecając takową doręczyć prezydentowi Krügerowi.

Sofja, 8 lutego. Jutro przyjmuje ks. Ferdynand *in corpore* Sobranje mające mu złożyć życzenia.

Konstantynopol, 8 lutego. Austro-węgierska eskarda opuszcza dziś Smyrnę, udając się na południowe wody. Lewantu.

Nowość! Gustaw Gontarski, ogrodnik handlowy
Podwale 10
poleca na karnawał bukieciki, wszelkie bukiety, kotyljonki, wianuszki weselne i t. p., dekoracye balowe i salonowe, wieńce pogrzebowe. Podejmuje się urządzania ogrodów w miejscu i na prowincyi, jak również wszelkich robót w zakres ogrodnictwa wchodzących po cenach jak najumiarkowańszych.

Pracownia ślusarska Jana Chlipalskiego podejmuje się wszelkich robót artystyczno-budowlanych oraz reperacji po cenach umiarkowanych.
Z poważaniem
Jan Chlipalski Rynek Kleparski Nr. 17.

Praga, 8 lutego. Urząd namiestnika w Pradze nie będzie stale obsadzonym — zostanie zamianowanym jedynie kierownik namiestnictwa.

Belgrad, 7 lutego. Skupczyna przyjęła z małemi tylko zmianami budżety ministerjum finansów i wojny, jak również monopole.

Wiedeń, 9 lutego (rano). Prezydent ministrów hr. Badeni zwidził wczoraj ratusz, informował się o plan regulacyi miasta i wyraził gotowość do uwolnienia nowych budowli, mających stanąć w miejsce zburzonych, przez 18 lat od podatku.

Nad majątkiem adwokata Libora Gerla, który z powodu nierzetelnego zarządzania masą spadkową Mareschów ma dochodzenie karne, zawieszono konkurs.

Za przykładem Berlina grożą także tutejsi robotnicy krawieccy strejkiem; u krawca nadwornego Fischera bezrobocie już rozpoczęto.

Berlin, 9 lutego. Dyrektor banku reńsko-westfalskiego Herman Friedmann został z powodu fałszowania akcyj uwięziony.

Paryż, 8 lutego. Postawiony w parlamencie wniosek o nałożenie specjalnego podatku na obcokrajowych robotników zwalczał w komisji dla spraw robotniczych minister spraw zagranicznych Berthelot, wskazując, że Francja ze względu na traktaty międzynarodowe coś podobnego uczynić nie może i że doprowadziłoby to do represalij ze strony państw ościennych. Komisja wniosek odrzuciła.

Berlin, 7 lutego. W dalszym ciągu rozpraw

Sofja. 8 lutego. Książę Ferdynand otrzymał depeszę z Petersburga donoszącą, że jen. major hr. Goleniszczew-Kutuzow będzie reprezentować cara przy chrzcie ks. Borysa.

Londyn, 9 lutego. Rząd zgodził się na wydanie A r t o n a w ręce władzy francuskiej.

Konstantynopol, 9 lutego. Stoiłow stara się nakłonić sułtana do wysłania oficjalnego zastępcy na eremonję przechrzczenia Borysa. Równałoby się to uznaniu księcia.

Luxemburg, 9 lutego. Z załogi w Trewirze dezertowało tutaj kilkunastu żołnierzy rodem alzatczyków, z powodu nieludzkiego obchodzenia się z nimi w armji niemieckiej.

Zagrzeb, 9 lutego. Zamknięto tutaj wszystkie szkoły z powodu epidemicznego wybuchu kuru.

Wiedeń, 8 lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 382·75, węg. kredyty 437·—, lenderbanki 252·—, alpiny 87·60, staatsbany 373·75, tureckie losy 57.60.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Marceli Bogucki.

NADESŁANE.

(Za rubrykę poniżej umieszczoną Redakcja nie jest odpowiedzialną).

Wszech nauk lekarskich

Dr. J. SYROP

b. lekarz kl. dent. w Berlinie

otworzył

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

w Krakowie, ul. Grodzka l. 20.

Zakupuje i sprzedaje wszelką zwierzynę.

Tadeusz Scharff

W TARNOWIE

poleca swój obficie zaopatrzony

HANDEL KORZENNY,

Herbaty, Delikatesów i Win.

(POKOJE do ŚNIADAŃ).

Skład kości nawozowych i cementu, śrutu i patronów,

Skład świec kościelnych.

Oliwy i Smarowidła dla młocarń, wozów i na obuwie.

289 Ceny przystępne. 2—3

Wysełka koleją i pocztą, opakowanie franko.

Skład czekolady Suchard.

Skład wyśmienitej herbaty proszkowej.

Całą zimę kalafiory włoskie i algierskie.

Wachlarze Wieczorowe
Perfumy i Woda kolońska
Mydła Pudry i Łabędziki
Szczotki Szpilki i Grzebienie
Branzolety Kolczyki i Broszki

poleca najtaniej

Anastazy FRONCZ Kraków, ul. Florjańska 17.

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia **w krtani i na języku**, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do **kaszlu.**

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. **Te spalając się, odurzają, i wywołują** krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani **i na języku.**

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych **i fizycznych**, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS" W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te **zawsze zawierają celluloze.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę**, można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris", każdy palący papierosy jest **rzeczoznawcą**. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, **lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris".**

Pewną gwarancyę za znakomite i rzeczywiście dobre tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon" daje fabryka „Noris".

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź".

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris" przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris" utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

ZAKŁAD ŚW. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie ul. Karmelicka L. 70

ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności:

nasiona warzywne i kwiatowe; cebulki, korzenie i sadzonki kwiatowe, szczepy i krzewy owocowe, bukiety i wieńce ze świeżych kwiatów etc.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się
324 (3-16) **bezzwłocznie.**

Róże nisko i wysokopienne,

Rośliny doniczkowe wszelkiego rodzaju.

Każdy kupujący dwakroć dobrze robi

Wspiera zakład sierot i swój ogród zdobi.

Stanisław Michalski

Blacharz

w Tarnowie, ul. Krakowska L. l.

Pokrywa dachy miedzią, cynkiem i żelazną blachą.

Przyjmuje wszelkie reperacye dachów i rynien. (2—8)

Wyrabia Wanny wszelkiego systemu,

KLOZETY z POMPKAMI pokojowe i nadkanałowe,

Wyroby ornamentyczne, 298

Naczynia

kuchenne, kolejowe i gospodarskie.

Urządza dzwonki elektryczne.

Wszelkie obstalunki i reperacye w zakres blacharstwa wchodzące uskuteczniam w oznaczonym czasie po cenach bardzo przystępnych.

Wszelkie roboty pod gwarancyą.

Hirsch Neufeld

w Krakowie ul. Floryańska l. 2

poleca swoje zapasy

towarów żelaznych

jakoto: noże, widelce, łyżki z chińskiego srebra, alpaka, bakfan i brytania, noże kuchenne, garnki blaszane i żelazne, maszynki do siekania mięsa, amerykańskie nożyki, scyzoryki, brzytwy, korkociągi i ceraty

302

po bardzo niskich cenach.

ODZNACZONE MEDALAMI:

Kraków, 1887. Medal bronzowy Minist. handlu. Lwów, 1894. Medal srebrny.

ANTONI WÓJCICKI

w Tarnowie, ul. Krakowska, dom własny.

WYRÓB POWOZÓW,

wózków, wozów i SANEK różnego fasonu.

Również przyjmuje wszelkie reparacye i odnawiania. — Obstalunki wykonuje w jaknajkrótszym czasie.

291 Ceny umiarkowane (6—?)

wyciągania jej do góry przy pomocy szalów, a to z obawy, ażeby węzeł jaki się nie odwiązał. Wystarczyło to jednakże, ażeby jej dostarczyć jakiegoś punktu zaczepienia, ażeby utrzymać ją w tej niebezpiecznej pozycji, aż go przybycia przewodnika z sznurem ratunkowym.

Wyprowadzona z niebezpieczeństwa, w tejże samej chwili wróciła -do swego stanu normalnego, podczas gdy jej matka przez czas jakiś pozostała nieprzytomną prawie: śmiejąc się z radości, to płacząc, z trudnością utrzymać się mogła na nogach. Widząc to Mand, w przystępie szczerego uczucia, ruchem pełnym wdzięku, zarzuciła ramiona koło szyi swej matki, mówiąc jej słowa pieszczotliwe i czułe.

Słowa i akcent z jakim je wypowiedziała, szły wprost do serca pana Gindre, nadto rzucały pewne światło na ową duszę tajemniczą, pokazując ją w piękności, która kazała zapomnieć o wszystkich jej właściwościach niemiłych.

Potem zwróciwszy się ku niemu, dziękowała mu wzruszona bardzo, mówiąc:

— Pan także bardzo się przeląkł! Pan dobry!...

Po chwili zaś, rzekła:

— Czy przypomina pan sobie coś mi mówił w dniu swego przyjazdu, o niebezpieczeństwie? Teraz widzę, że miał pan słuszność!... Doprawdy, że żałuję już obecnie mojej jodły!

Towarzystwo zbliżało się ku oberży: wielkie cienie skupione za lasem jodłowym, pogrążyły wszystko dokoła w półmroku tajemniczym. Gromadka schodziła teraz krokiem szybszym, po łatwej znowu drodze, a bliskość domu dodawała bodźca. Wszyscy pozostali wszakże pod wrażeniem tej śmierci straszliwej, a tak możliwej, niejako czyhającej wśród tych skał, tych kaskadą spadających strumieni, bielejących pianą, która mieni się kolorami tęczy.

I Gindre myślał o znikomości wszystkiego na świecie, myślał o uczuciach ludzkich, tak krótkich a tak drogich.

Czemże są w końcu piękne widoki natury, lub krzyki i zgiełk ludzki? Te ostatnie milkną po pewnym czasie —

Młoda dziewczyna z powagą przysłuchiwała się jego słowom.

— To prawda — rzekła swym głosem powolnym, którego akcent obcy jeszcze powolniejszym czynił — w tym względzie podobną jestem do pana, i ja byłam zagniewana, widząc zbliżającą się tą gromadkę... Ale oni wszyscy tacy weseli... w tak dobrym humorze, tak z życia zadowoleni!... Nie jestem przyzwyczajona do takiej wesołości; żyjemy bowiem zawsze same: ciotka i ja; a jednak i ja mam czasem ochotę pośmiać się trochę i zaśpiewać... widzi pan.

Gindre zaprzeczył:

— Przy dwudziestu latach, być może... Są ludzie, którzy, jak pan Lamausse, mają dwadzieścia lat przez całe swe życie. Lecz są chwile, w których człowiek obojętnieje na wszystko... a z usposobienia tego niechętnie dajemy się wyrwać. Z czasem coraz więcej człowiek staje się zależnym od swych nawyknień: nie moja w tem wina, że nie znoszę tego krzyku...

— Moja ciotka mawia — odparła Ellen z wahaniem — że mając wielką dla ludzi życzliwość, można znaleźć przyjemność we wszystkiem co im jest miłe, nawet gdy nam to przeszkadza...

— Całkiem słusznie: trzeba tylko umieć z indywidualności swej uczynić ofiarę, a tego nie potrafią wszyscy. Zresztą do życzliwości zmusić się nie można: można być dobroczynnym świadomie, nigdy zaś życzliwym; co zaś do mnie...

Wtem krzyk rozpaczliwy, zmieszany z głosami innemi, pełnemi niepokoju, przerwał ich rozmowę. Przyspieszyli kroku, o ile na to pozwalała uciążliwa droga, a zbliżywszy się do reszty towarzystwa rozproszonego teraz, zapytali co się stało.

Mand, potknąwszy się o kamień leżący po drodze, przewróciła się i wpadła w przepaść; lecz poniżej czterech metrów zawadziła się o jodłę, której gałęzie zatrzymały ją w upadku. Uchwyciwszy konwulsyjnie gałęź, wsparła stopy

WSPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Ulica Wiślna l. **BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE** Róg uicy św. Anny.

Poleca **wyłącznie** wyroby krajowe:

Płótna bielizna stołowa, dekle na materace, portyery, kilimy, makaty, koronki, majoliki, rzeźby, kosze, meble koszykarskie i bambusowe, kufry podróżne. — **Gotowe mundurki** dla uczniów c. k. szkół średnich. — Nowe wzory płócienek kolorowych po zniżonych cenach. — Wzorki na żądanie franco i gratis.

Burki męskie i damskie, peleryny ze Sławuty. — Sukna na ubrania męskie w wielkim wyborze. — Koce i dery na łóżka i konie znane z dobroci wyrobu szkoły Rakszawskiej.

Dzwigniemy dobrobyt w Kraju!

PIERWSZA
TRNOWSKA CEGIELNIA
i TARTAK PĂROWY
Eustachego Księcia Sanguszki
w Tarnowie (na Rudach).

wyrabia cegłę maszynową, ręczną, rury drenowe, dostarcza tarcic dębowych, sosnowych, świerkowych i jodłowych.

Urządzona przy tartaku stolarnia maszynowa, wyrabia parkiety i roboty stolarskie budowlane.

Cenniki i bliższe wyjaśnienia wysela na żądanie

325 2-3 **Zarząd.**

Tanie dobre i eleganckie
Ubiory męskie
i dziecinne
kupuje się tylko we filji wiedeńskiej
Heilmanna Kohna i Synów
w Krakowie,
ul. Grodzka l. 9, I. piętro.

Składy nasze: w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka l. 9., we Lwowie, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Tarnowie, w Tarnopolu, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Czerniowcach, w Bielsku, w Opawie, w Budapeszcie i t. d.

Przeszło 50 lat istniejąca
PIERWSZA WIELKA
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Ignacego Gumplowicza
w Krakowie,
ul. Bracka Nr. 5.
sprowadza ciągle
Nowości beletrystyczne
w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. J. P.
307 (3-3)

C. k. sprzedaż prochu
KAROL DUDZIŃSKI
nożownik i rusznikarz
w Tarnowie, w hotelu Krakowskim.
Skład
wszelkich wyrobów stalowych, patronów, kapsli, szrótu, przyborów myśliwskich i broni.
296 (3—3

na rozgałęzionych korzeniach rododendronu rosnącego na pochyłości — i tak zawieszona prawie w powietrzu, czekała na ratunek. Gindre zbliżywszy się do przepaści, usłyszał jej głos energiczny:

— Ależ nic mi się złego nie stało... powiadam wam... Wyciągnijcie mnie stąd...

Nie było to tak łatwem do wykonania: do miejsca, w którem zawisła Mand, była skała zupełnie prosta i w dodatku śliska. Niepodobieństwem więc było pomyśleć o pójściu z pomocą młodej dziewczynie: potrzebne były niezbędnie sznury ratunkowe, a tych nie było.

— Trzeba posłać po sznury do Salanfe! — rzekł ktoś.

Przewodnik pospieszył natychmiast, wszyscy obecni zaś pozostali w naprężonem oczekiwaniu, wpatrzeni w biedną Mand nad przepaścią. Pani Ebson prawie od zmysłów odchodziła ze strachu, chodziła tam i napowrót nad brzegiem samym, powtarzając wyrazy bez związku. Mand widząc jej błędne spojrzenie, starała się ją uspokoić trochę:

— Niech mama się nie boi — krzyczała. — Mnie tu bardzo dobrze, zapewniam mamę... Mam tak piękny widok... Widzi się rzeczy, których wy zapewne widzieć nie możecie...

Nikt jednakże nie zazdrościł jej tych pięknych widoków.

— Oto, co się zowie, zajrzeć śmierci w oczy! — rzekł Lamousse.

Panna Lenoir zaś ostrym swym tonem odparła:

— Oto zrządzenia boskie, ukazujące jasno nieskończoną dobroć Boga.

Pan Jacquen nieco sceptyczniej usposobiony, rzekł przyciszonym głosem:

— Dobroć Boga okazałaby się jaśniej jeszcze, gdyby panna Mand nie była się pośliznęła!...

Ogólnie chwalono odwagę młodej dziewczyny, która zdawała się być zupełnie spokojną, tam nad przepaścią.

Lamousse próbował nawet rozweselić przykrą sytuację, gdy wtem usłyszano głos Mand zmieniony, trwożliwy:

— Siły mnie opuszczają, nie mogę już utrzymać gałęzi... Czuję, że się zesunę niedługo.

Twarz jej wyrażała trwogę najwyższą obok natężonej woli ratowania się.

Była chwila osłupienia ogólnego.

Pani Ebson zerwała się, jakby sprężyną poruszona i poczęła krzyczeć przeraźliwie: „Mand!... Mand!... Mand!“ jak gdyby jej wołania zdołało uratować jej córkę.

Mand podniosła oczy i z wyrazem niewysłowionej słodyczy i czułości szepnęła zcicha:

— Żegnaj, droga mamo moja!...

W głosie jej było tyle przywiązania, tyle czułości, a zarazem taka rezygnacja, że kilku obecnych wybuchnęło płaczem, nikt zaś nie mógł oprzeć się silnemu wzruszeniu.

Panna Lenoir padła na kolana, mówiąc:

— Módlmy się do Boga!...

Wtem Gindre wpadł na pomysł genjalny.

— Zużytkujemy szale! — zawołał.

W mgnieniu oka związano wszystkie szale, zabrane na wypadek chłodu wieczornego, i utworzył się z nich łańcuch dość długi. Na końcu rzobiono węzeł i tak przygotowany rzucono młodej dziewczynie.

— Postaraj się pani otoczyć szal około stanu! — wołano.

— Nie mogę ruszyć się, bo spadnę!...

— Puść więc jedną naprzód rękę!...

Nastała chwila niedającej się opisać trwogi i przerażenia: Mand wahała się puścić gałęź, której jednakże w ręku nie mogła, a trzeba było uwolnić koniecznie jedną chociażby rękę — pod grozą upadku nawet... na chwilę przymknęła oczy i odjęła rękę; w sposób jej polecony objęła stan szalem, którego końce trzymano w górze. Uczyniła to nad wyraz zręcznie i z zimną krwią, która zadziwiła wszystkich. Była uratowana: zapewnie, że nie ośmielonoby się

Władysław Brach
w Tarnowie,

prowadzi artykuły najlepszej jakości sprzedaje taniej jak wszędzie.

Farby i przybory malarskie, Farby pokostowe we wszystkich kolorach. Masę woskową własnego wyrobu, Masę francuską, do użycia na zimno, Lakiery krajowe ameryk. i angielskie, Carbolineum i Antimerulion, Cement, wapno hybrauliozne i gips, Ceraty na stoły i meble, Wszelkie artykuły chirurgiczne, Płyty gumowe i asbestowe, Węże gumowe, parciane i ssące, Pasy angielskie do maszyn. Oliwy, oleje do smarowania maszyn we wszystkich gatunkach.

Artykuły i materyały utrzymuje na składzie wszystkie jakie tylko istnieją i PP. przemysłowcy, właściciele dóbr, domów, kółek rolniczych, zakładów, browarów, gorzelń, młynów, rafineryj, fabryk, aptek i t. p. potrzebować mogą.

Zamówienia z prowincyi wykonuje odwrotnie.

FABRYKA MASZYN.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność. Wnych Panów właścicieli większych posiadłości, Przewielebne Duchowieństwo, Szanownych Rolników i Włościan, że nowo wybudowaną

Fabrykę Maszyn

otworzyłem

w Tarnowie, przy ul. Krakowskiej (Strusina) L. 69,

naprzeciw dworca kolejowego,

w której przyjmuję do naprawy wszelkie narzędzia rolnicze, parowe maszyny i kotły, wyrabiam szybko i dokładnie wszelkie w zakres ślusarstwa wchodzące roboty, oraz fabryczny wyrób oceli do podków.

Długoletnia praca i doświadczenie, nabyte w pierwszorzędnych fabrykach kraju i zagranicą, dają rękojmię, że wszelkie do wykonania powierzone mi roboty z całą sumiennością, dokładnością i w oznaczonym terminie wykonane zostaną.

Z wysokim szacunkiem

29 1—33 **Bolesław Koszyk.**

W TARNOWIE.

FABRYKA MASZYN. FABRYKA MASZYN.

Wyborna okazja

do zakupna dywanów

z wiedeńskiego składu dywanów „Metropole“

po cenach niepraktykowanie niskich.

Dywany pokojowe Smyrna-imitacja: 4 mtr. długie 3 mtr. szer. . zł. 42 ct. —
3 » » 2 » » . » 18 » 50

Dywany przed łóżka smyrna imitacja . . . . . . » 1 » 35

Aksamitne dywany przetykane i strzyżone 3·60 mtr. dł. 2·80 szer. . . . . . . » 38 » —

Dywany pokojowe brukselska przędza 3 mtr. dł. 2 m. szer. » 9 » 50
» » 3·30 » 2·50 » » 14 » 50

Dywany szeslongowe smyrna imitacja . . . . . » 14 » 50

Gobeliny dekoracyjne francuskie 1.80 mtr. dł. 1·30 szer. . . . . » 9 » 50

DYWANY AKSAMITNE strzyżone per metr . . . . » 1 » 95

Chodniki Brukselska tkanina per metr , ... » — » 95

Eleganckie pluszowe serwety włosiaste z frendzlami » 12 » 50

Takież **KAPY** na łóżka . . . . » 15 » 50

Eleganckie **szwajcarskie tiulowe story** aplikacyjne . . . . . » 11 » —

Kołdry flanelowe w ładnych kolorach . . . . . . » 4 » 95

Garnitur buretowy na dwa łóżka, lub 1 dywan stołowy » 4 » 95

SPECJALNOŚĆ:

ORYGINALNE DYWANY

wschodnie, starożytne i nowe

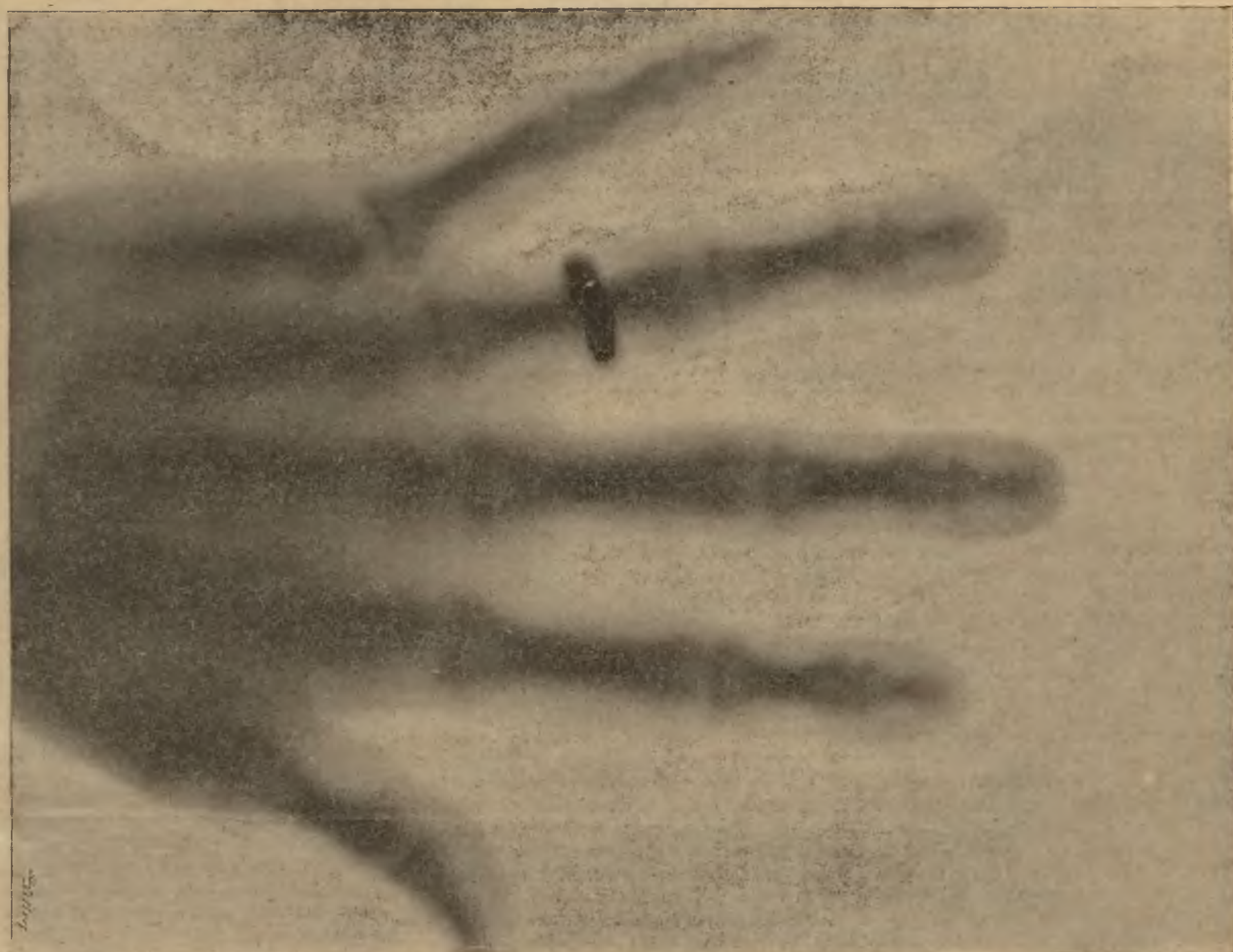
 Po cenach niezwykle niskich. 

W Krakowie ul. Grodzka L. **59.**

Drukarnia Narodowa F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Dodatek do 33. Nru „Dziennika krakowskiego"

z dnia 9. lutego 1896.



Promienie Roentgena.

W bańce szklanej rozrzedza się do wysokiego stopnia powietrze — i zapomocą odpowiednio umieszczonych drutów i blaszek przepuszcza się silny prąd elektryczny.

Przy mniejszem rozrzedzeniu między elektrodami widać światło — które znika w miarę większego rozrzedzenia, — natomiast poczyna się świecić bańka, to jest tak zwana fosforescencya. Jakość rozrzedzonego wewnątrz bańki powietrza już nie wpływa na kolor światła — lecz kolor zależy wyłącznie od szkła.

Przejście tych promieni po za szkło — a raczej odszukanie ich po za szkłem jest zasługą Roentgena.

Wyjaśniamy, że za zbliżeniem magnesu do katody kierunek promieni się zmienia.

Światło działa na zewnątrz, gdy jeszcze znaczniej rozrzedzimy gaz w rurce tak, że bańka przestaje świecić. Oko jest nieczułe na takie światło, to jest światło z bańki nawet wprost na oko puszczone, nie działa wcale.

Promienie owe niewidzialne rozchodzą się w linii prostej od katody — co daje się stwierdzić przez umieszczanie szpar, zasłon etc.

Stwierdzono doświadczalnie, że promienie te działają zawsze na płytę fotograficzną zupełnie tak samo jak promienie świetlne — tak samo mają również kierunek prosty — ale różnią się tem od dotąd znanych promieni świetlnych, że przechodzą przez ciała, które dotąd były uważane za nieprzepuszczające światła — natomiast nie przechodzą przez metale, kości itp.

Mamy nowy dowód, że natura nie ma skoków ani absolutnych granic. Ta własność promieni Roentgenowskich sprawia, że można zapomocą fotografii przeglądać ciała nieprzeźroczyste. W zastosowaniu do chirurgii oddaje to odkrycie znakomite usługi, zwłaszcza przy diagnozie, gdy rozchodzi się o poznanie siedliska chorobowego jako to zniekształcenia kości — narośli, ciał obcych. Dawniej musiano nieraz przedsiębrać operacye dla wyszukania tych ciał, a często gdy szło o takie miejsca, jak krąg pacierzowy etc. wcale nie można było stawiać dyagnozy; operacyi bowiem na chybił trafił dla wyszukania ciała obcego — najświetniejszy chirurg by nie przedsięwziął.

Tak w londyńskim szpitalu marynarz Guy został nagle sparaliżowany, nie znano przyczyny; lekarz ordynujący wpadł na pomysł zdjęcia fotografii Röntgenowskich i dopiero w ten sposób doszedł do dyagnozy. Na fotografii okazało się bowiem nad pierwszym kręgiem krzyża małe ciałko obce, dokonano tam cięcia i okazało się, że jest to ostrze noża — tak silnie wtłoczone, że tylko z trudem dało się wyjąć. Majtek w stanie pijanym został poprzedniego dnia napadnięty przez kogoś — a był tak pijany, że nie pamiętał, kto nań napadł, kto i kiedy wbił mu nóż między łopatki tak gwałtownie że aż ostrze złamał.

Autotypia, przedstawiająca fotografię kośćca ręki podług metody Roentgena, przekona czytelników o ważności odkrycia, które się codzień udoskonala.

Z literatury francuskiej.

Jan Juliusz Lemaitre został przed kilku dniami mianowany członkiem akademii francuskiej. Jest to fakt, który do rozmyślań nęci, do medytacji zachęca, budzi najrozmaitsze refleksje o krytyce współczesnej, której p. Lemaitre jest właśnie przedstawicielem najwybitniejszym.

Skądże jednak Jules Lemaitre niezrównany mistrz fejletonu, wspaniały causeur w gronie poważnem akademików francuskich? Skądże on tak ostatnie omawiający prądy, o tak najświeższych objawach literackich mówiący — skądże on między nieśmiertelnymi, którzy po większej części okupują nieśmiertelność swoją nieżyciem za życia. — Czegóż dowodzi fakt, że p. Lemaitrowi ofiarowano fotel akademicki? Dowodzi to zwycięztwo prądu, którego Lemaitre jest niejako wcieleniem, dowodzi to, że pewne pojęcia początkowo wzgardzone zostały przyjęte ogólnie, dowodzi to, że zapatrywania, które dawniej ledwie tolerowano stały się dziś hasłami doby, że impressyonizm w krytyce współczesnej zwyciężył wspaniale. — Impressyonizm w krytyce formułka ta brzmi nieco dziwnie. O impressyonizmie w malarstwie w poezyi wiemy dobrze — ale w krytyce? Krytyk ten poważny pan mający w swoim ręku los dusz autorskich, którego słowo stwarza wielkich lub miażdży uznane powagi, krytyk ów władca opinji, sugerujący zapatrywania swoje tysiącogłowej publice — ten krytyk miałby być poddającym się wrażeniom chwili, dnia i indywidualności artystycznej? Ten krytyk miałby być impressyonistą, człowiekiem nastroju, nerwów, gustów, sympatji i antypatji — on sędzia?

Tak — odpowiada krytyk nowoczesny — wolno mi być nerwowym, wrażliwym, niesprawiedliwym nawet — wolno mu wypowiadać własne uczucia, mówić, o własnej duszy, o czem chce wreszcie, bo przedewszystkiem nie jest sędzią.

Jakto krytyk nie jest sędzią, nie rozstrzyga o tem co jest piękne a co nic nie warte, co arcydziełem, a co tylko rzeczą ciekawą lub interesującą? Po cóż więc ukazują się te wszystkie studja literackie o tym lub owym autorze — pocóż te sylwetki poetów, recenzje dzieł — jeżeli celem ich nie jest wypowiadanie opinji — sądzenie? Krytyk współczesny odpowiada na to swoim „credo", które streszcza się w słowach: „Krytyka współczesna staje się jedynie wyrazem wrażeń jakie pewna produkcja artystyczna wywołujew duszy „krytyka". W trzecim tomie „Contemporains" Lemaitra w wspaniałem studjum o Bourgecie jest ustęp: „Krytyka z początku ściśle dogmatyczna stała się powoli historyczną i naukową, ale i na tym punkcie ewolucja jej się nie skończyła. Obecnie dąży do tego, aby stać się sztuką rozkoszowania się arcydziełami umiejętnością szukania wrażeń w książkach i w poznawaniu indywidualności artystycznych".

W tem zdaniu mieści się cała historja rozwoju krytyki — bo krytyka tak przechodzi pewne koleje ewolucyjne, jak je przechodzą pewne rodzaje artystyczne, jak je przechodzą prądy współczesne czy naukowe, jak je przechodzą jestestwa organiczne. — Początkowo bezwzględna i dogmatyczna przez Saint-Benva staje się naukową, psychologiczną, przez Taina opartą na tle socyologicznem. — Jeżeli krytyk dawnych wieków sądził i o wartości omawianego dzieła rozstrzygał, to krytyk wyznawca teorji Saint-Benva lub Taina — dzieło artystyczne jedynie wyjaśnia i tłómaczy. Saint Benve do napisania studjum literackiego potrzebował wszelkich znanych o autorze drobnostek biograficznych, pragnął wiedzieć o wszystkiem co stanowiło duszę autora, co mogło jakikolwiek wpływ wywrzeć na jego rozwój intelektualny. Tożsamo jego naśladowcy. Wyznawcy teorji Taina, którzy przez długi czas stali na czele ruchu literacko-krytycznego krajów wszelkich, przedewszystkiem badali pochodzenie autora, czas w którym rozpoczął swe życie umysłowe, prądy, które przenikały ówczesne społeczeństwo. Cóż czyni krytyk dzisiejszy? Pisze o rzeczach czytanych z swojego własnego, czysto subjektywnego stanowiska.

Czyż najmozolniejsze poszukiwania mogą zawsze odgadnąć ten ów dziwny moment rozstrzygający o przekonaniach autora, moment nikomu nieznany — jemu samemu nieraz nie zupełnie świadomy. A przytem, czyż krytyk może wyzbyć się zupełnie swojego ja? Czyż nie ma swoich przekonań, swoich zapatrywań, swoich sympatji. Czyż najsprawiedliwszy nie ma swoich ulubionych poetów: znienawidzonych malarzy, pewnego „genru", który bardziej niż wszystkie inne przypada mu do gustu. Wobec tego czy krytyka kiedykolwiek może być zupełnie sprawiedliwa? Czyż nie lepiej puścić wodze własnej duszy i opowiadać o czytanej książce o nowem dziele w ten sposób jak się te rzeczy odczuwało?

W ten sposób pisać, w ten impressyonistyczny sposób traktować krytykę — nauczył Lemaitre. I jeżeli dziś zasiada w wytwornem towarzystwie akademików, to nie dzięki swym nieraz oryginalnym a z powodzeniem na francuskich scenach wystawianym dramatom — nie dzięki powieściom pełnym subtelnej analizy, ale dzięki właśnie tym krytykom literackim i artystycznym, które kształciły smak publiczności francuskiej i wprowadzały w bieg jego oryginalne a świetne nieraz spostrzeżenia i nowe nieznane dotąd idee. —

Armja i flota Anglji*

Okręty najnowszej konstrukcji, nie znalazły dotąd zupełnego uznania, dzięki niezwykle złożonej budowie i trudności ich poruszania. Już w starożytności stała sztuka budowania okrętów bardzo wysoko: podczas największej bitwy morskiej pod Salaminą stracił Ptolemeusz 120 statków wojennych, i 100 przewozowych. Potwornej wielkości statki Syrakuzan, wymagających dla poruszania 4000 wioślarzy i 300 majtków — dotąd nie mają nic sobie równego: nawet niezwykle pomysłowe wynalazki inżynierskiej sztuki, jak oblężenia mórz, lub pływające baterje przy Gibraltarze — miały już pierwowzór swój w „Helepolis" Demetrjusza, z wyspy Rodus. Materjałem budowlanym było jednak zawsze drzewo, gdy dzisiaj jedynie drogiem żelazem przy budowie olbrzymich pancerników posługiwać się można. Siłą poruszającą jest węgiel, a dostawa tego niezbędnego materjału do biernych stacji węglowych, przedstawia dla Anglji, zważywszy jej bogactwo rozrzuconych kolonji, niezwykle drażliwą kwestję.

Obsada okrętów, przedstawia także trudność niemałą; rzymski legjonista, lub turecki janczar unikali jak mogli służby przy marynarce, lecz wstąpiwszy, chętnie czy niechętnie dokazywali cudów odwagi: dzięki ich wysoce rozwiniętej sztuce żeglarskiej pokonywali oni Kartagińczyków i Wenecjan. To może się zresztą i w czasach nowszych powtórzyć; przyznać trzeba, że przy Trafalgarze stawiali niewprawni żołnierze francuscy tak zacięty opór, że tylko genjalna zręczność Nelsona pokonać go potrafiła. Przy wylądowaniu przy okrętach przewozowych, wchodzi żołnierz lądowy w właściwe mu prawa, a w tym względzie wojska francuskie i niemieckie przewyższają o wiele wojska angielskie. W każdym zaś wypadku, może wojsko lądowe, w znacznej mierze popierać słabszą flotę.

Z innych zupełnie powodów odstąpił Napoleon w r. 1805 od myśli wylądowania w Anglji, podobnie i Nelson sromotnie uciekać musiał po oblężeniu Boulogne. Działa umieszczone po brzegach okazały się wówczas zupełnie wystarczającymi. Przy niezwykłym rozwoju techniki wojennej, zeszła flota na plan drugi, niemniej jednak mogą lekko poruszające się okręty, oddać wielkie usługi w portach nadbrzeżnych.

Przypuśćmy np. że flota angielska zniszczyłaby miasta portowe północnej Ameryki. Cóż z tego? Otóż zwycięstwo takie nie dałoby się nawet zmierzyć z klęską, jaką poniosłoby w takim razie państwo tak „par excellence" morskie. Porty amerykańskie nie otworzyłyby wówczas swoich rynków dla towarów angielskich: co więcej, zamknęłyby nawet przy pomocy swych lekkich krzyżowców, wszelki przystęp do Stanów Zjednoczonych. A wtedy znalazłaby się Anglja w położeniu bez wyjścia.

Najnowsza literatura francuska w dziedzinie marynarki, kładzie punkt ciężkości na zniszczenie stosunków handlowych przeciwnika na zamknięcie mu dróg dla zbytu towarów — a to przy pomocy lekkich, łatwo dających się w ruch wprowadzić krzyżowców.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Widmo wojny, pojawiające się coraz częściej na horyzoncie, zmusza nas do bliższego zaznajomienia się z siłami zbrojnemi armji europejskich.

Hypnotyzm i zbrodnie.

Prof. dr. Hirt, który pełnił urząd rzeczoznawcy sądowego w znanym procesie Czyńskiego, „profesora", znanego także z gościnnych występów w Krakowie, miał niedawno we Wrocławiu odczyt, p. t. „Proces Czyńskiego i znaczenie hypnotyzmu w kazuistyce sądowej". Prelegent podniósł, iż w procesie owym prokurator, uzasadniając swe oskarżenie, wniósł po raz pierwszy w Niemczech publicznie przed kratki sądowe zarzut, iż obwiniony, w celu dokonania swych zbrodniczych zamiarów, posługiwał się suggestją hypnotyczną. Z chwilą skazania Czyńskiego proces się skończył i akta sądowe zostały zamknięte, natomiast powstało pytanie, czy Czyński rzeczywiście zamiarów swoich dopiął za pomocą hypnozy? Prelegent już przed sądem, jako rzeczoznawca, przypuszczeniu temu stanowczo zaprzeczył. Dziś jest równie tego samego zdania, bo, znając dokładnie przebieg rozprawy, zeznania świadków i dokładną historję stosunku między Czyńskim a baronową Zedlitz, jest przekonany, że przebieg owego stosunku był taki, jakiby wśród tych warunków być musiał, party naprzód nie jakąś hypnotyczną siłą, lecz zwykłym rozwojem faktów. Następnie postanowił prelegent pytanie: czy hypnotyzm wogóle może odegrać jaką rolę w kazuistyce sądowej? i na pytanie to odpowiedział przecząco. Twierdzi on, iż przypuszczenie, aby ktoś tylko pod wpływem suggestji hypnotycznej mimowolnie mógł się dopuścić zbrodni, jest niczem nieuzasadnione i zupełnie wykluczone. Przedewszystkiem, jeżeli hypnotyzujący chce coś poddać hypnotyzowanemu, nie może tego uczynić bez jego zgody, narzucić mu coś bez jego woli. Napotykane w sensacyjnych romansach opisy, iż ktoś zahypnotyzowany mimowolnie popełnił zbrodnię, są — zdaniem dra Hirta — tylko wytworem bujnej fantazji autora. Działanie hypnozy nie trwa dłużej nad ten czas, przez który hypnotyzer działa na zahypnotyzowanego. Nie można więc mówić o tem, żeby hypnotyzowany mógł komu nakazać zrobić coś za kilka dni lub kilka miesięcy. Hypnoza grozi tylko jednem niebezpieczeństwem, a mianowicie tem, że, nadużywana na zebraniach towarzyskich, nadweręża nerwy i podkopuje zdrowie tych osób, które dają się hypnotyzować. Odczyt swój zakończył dr Hirt oświadczeniem, iż — według jego przekonania — nikt nie może popełnić zbrodni jedynie z tego powodu, że mu ktoś myśl zbrodniczą poddał w śnie hypnotycznym.